Rok X. Nowy Sącz, dnia 11. stycznia 1903. Nr. 2.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Najświętsza Rodzina.

Sądzę Kochani Bracia Czytelnicy, że we Święta Bożego Narodzenia najmilej Wam było znaleźć się myślą i sercem w Betleem, w gościnie u Najświętszej Rodziny i tam Was też chcę zaprowadzić. Nie zasadzają nas tam do obficie zastawionego stołu, bo sami ubodzy i nie dadzą nam wykwintnych potraw ani napojów, ale przecież potrafią nas hojnie ugościć i gościny nam pewnie nie odmówią.

Gdy staniemy sercem w stajence betleemskiej, to nas tam powitą Najpiękniejsza Gosposia, poda nam rękę i gościnny Gospodarz św. Józef, a Obydwoje zawiodą nas i pokażą nam Skarb z nieba, swoją i naszą Dziecinę Jezusa.

A gdy ujrzymy to Dziecię, co swój majestat skryło w ludzkiem ciele, gdy usłyszymy Jego płacz nad naszą niedolą, to nas ogarnie taka miłość Boga Dzieciny, że serce nasze nic już pragnąć nie będzie.

I gdybyśmy się mogli ciągle tak w Boże Dziecię wpatrywać, nie odczulibyśmy żadnej boleści, z ust naszych nie wyszłyby nigdy słowa narzekania, ale błogosławilibyśmy każdą chwilkę życia. Jednak w tej gościnie u Jezusa, Maryi i Józefa musimy się przypatrzyć i mieszkaniu, i wnet nas ogarnia zdziwienie, żałość i smutek. Boć to mieszkanie to nędzna szopka, ciemna, niska, zimna, łóżeczkiem Jezusa żłóbek, obok dwoje bydląt razem z gospodarzami.

I byli tacy, co gdy ujrzeli niedolę Najświętszej Rodziny, wzgardzili Nią i poszli do pałaców szukać szczęścia. Lecz my przypatrzmy się Najświętszej Gospodyni. Na licach Maryi szczęście i błogość nieopisana. Ona nie widzi niedostatku, lecz czuje się bogatszą nad wszystkie monarchinie świata, z żadną by się za szczęście nie mieniała, i krząta się po stajence, nie czując zmęczenia i błogosławi swoje powołanie.

Ta radość Maryi nas zdziwi, ale przypatrzmy się Gospodarzowi św. Józefowi I On by się nie mieniał za wszystkie korony królewskie tego świata i z Jego twarzy wyczytać można zupełne szczęście i zadowolenie. A gdybyśmy się tak odważyli zapytać tej Rodziny: czy Was ubóstwo nie trwoży? odpowiedzieliby, nam: Czujemy je, ale pracujemy i jesteśmy najszczęśliwsi, bośmy z Bogiem a On z nami.

Mili Czytelnicy i nam Bóg dał rodzinę, myśmy się w niej wychowali, wygrzali miłością, wyuczyli i dziś z radością wracamy myślą do uciech na łonie rodziny.

Dziś jesteśmy sami ojcami rodzin i naokoło nas otaczają ogniska rodzinne i innych familii. I wiemy, że rodzinę Bóg ustanowił i tam nam też złożył skarb pociech i radości. Bez rodziny tęskniliśmy bardzo. I gdy młodzieniec musiał iść w rekruty, to płakał z żalu i tęsknoty, a gdy się mógł choć we święta na dzień lub dwa znaleźć między swoimi, to nie dbał na trudy i mozoły, ale szedł, aby tem ciepłem rodziny choć na chwilę się ogrzać. I dziś jeszcze jest bez mała to samo.

I nasi robotnicy i robotnice, co to idą w świat za chlebem, często długo płaczą za gniazdkiem rodzinnem. Tęsknią za tem, co ich serce od dzieciństwa ukochało.

Lecz bywa i inaczej, bywa, że dziecko, gdy podrośnie, rade ucieka z rodzinnej chaty, ale to tam, gdy panuje nałóg pijaństwa, klęcia, bitki i tym podobne piekielne występki.

Dziś na to szczęście ludzi, na rodzinę zasadził się nieprzyjaciel, jak szatan na szczęście pierwszych ludzi. Są ludzie tak głupi, co uważają rodzinę za nieszczęście, socyaliśli.

Oni widzą, że obowiązki rodzinne są czasem bardzo ciężkie, że wiele rodzin żyje w niezgodzie, że dzieci, starcy lub chorzy nie mają opieki odpowiedniej i powiadają: rodzinę trzeba znieść.

Widzą też, że dzisiaj rodzina zwłaszcza w wielkich miastach i fabrycznych miejscach, jest poniewierana i rozbita. Bo albo małżonkowie nie dochowują sobie wiary i miłości, albo dziećmi się nie opiekują i porzucają je, albo też dzieci nie spodziewając się od rodziców majątku, lekceważą ich i opuszczają.

I dlatego powiadają socyaliści, trzeba znieść małżeństwo i rodzinę. A że są bezbożni, więc im o to nic nie chodzi, że małżeństwo i rodzinę ustanowił sam Pan Bóg i nie chcą widzieć szczęścia, które ma człowiek w rodzinie, zaś złego, które się wkradło między ludzi naprawić nie myślą. Tak jakby dlatego, że w domu wybite okna, należało cały dom burzyć, a nie okna wprawić. Tacy to nędzni mędrcy, ci bezbożni socyalistowie. Dlatego te[illegible]y Kochani Bracia Włościanie kochajmy swoją chatkę, zagony, swoje rodzinne gniazdko, a jak być w niem szczęśliwym, uczmy się od Najświętszej Rodziny.

Kolenda „Związku chłopskiego".

Nuta jak Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi.

1. Śpiewaj Bogu chwałę wszystko stworzenie
Gdy Stwórca wszech rzeczy zstąpił na ziemię,
Z Panny się rodzi, na świat przychodzi,
Cud niepojęty między bydlęty
Bóg się nam dziś zjawił,
Aby nas zbawił.

2. Anieli Mu najpierw chwałę oddają
I pokój ludowi opowiadają.
Na ten głos ze snu pasterze wstają,
Spieszą do szopy, dary składają,
Nisko się kłaniają,
Cześć Bogu dają.

3. Potem trzej Królowie z wschodu przybyli
I choć w podłej stajni Pana witali,
Dając z ochotą kadzidło złoto,
Mirę w ofierze, miłość w onej wierze,
Bogiem Go uznali,
Cześć, chwałę dali.

4. I my z pastuszkami także Królami
Oddajem Ci chwałę, gdy między nami
Przybywasz z Nieba w postaci chleba.
Tu na ołtarzu Niebios Mocarzu.
Bogiem Cię być znamy,
Pokłon składamy.

5. Prosim Cię w pokorze wszechmocny Panie
My Twój lud padamy biedni włościanie
Błogosław nasze pola i wioski
Daj chleb powszedni, broń nas od troski,
Daj nam, co potrzeba,
Po śmierci nieba.

6. Daj nam jedność, jakiej nam wszystkim trzeba,
Wszakżeś po to zstąpił na ziemię z nieba,
Byśmy rozkazy Twoje pełnili,
W miłości bratniej dla drugich żyli,
Wspólnie się wspierali,
Ciebie kochali.

Historya Żywieccczyzny

(Ciąg dalszy).

Prawo zabraniało królom polskim skupowania dóbr nieruchomych w kraju; przeto z powodu nabycia Żywiecczyzny przez królową poczęto utyskiwać, a na sejmie walnym koronnym we Warszawie 1631 (w marcu) odbytym następujące zapadły uchwały: 1) Dobra ziemskie dziedziczne na przyszłość ani tytułem darowizny, ani kupna albo hipoteki, ani żadnej innej obligacyi i żadnem innem prawem dostawane być nie mają, jeno przez te osoby, które żadnej co do siebie preeminencyi nie zasięgając, jedynie prawu ziemskiemu podlegają i we wszem tej samej używają równości prawa i kary z innemi obywatelami Królestwa polskiego; dobra zaś prawem spadku, zapisu lub daru na króla przypadłe, pomiędzy krajową szlachtę z Korony i z Litwy przez króla rozdawane być mają. 2) Z dóbr żywieckich przez królową nabytych suma 600000 złotych bądź przez rzeczpospolitą, bądź przez kogokolwiek ze szlachty krajowej odłożony być może, kiedykolwiek lub rzeczpospolita lub ktokolwiek ze szlachty krajowej z odłożeniem tej sumy odezwie się na sejmie zwyczajnym i przez posły ziemskie to wykupno królowej do wiadomości doniesione będzie. Przy czem na posły ziemskie tę włożono powinność, aby oni do czego nie przystępując o postępku wykupna tego, kiedykolwiek się kto ozwie, instancyą uczynili, a po takowem sejmowem uwiadomieniu w rok królowa pieniądze swe odbierze, a rzeczy ruchome wolno jej będzie uprzątnąć do półrocza od aktu wykupna. Tymczasem królowa dotąd dóbr tych spokojnie używać będzie, póki rzeczona suma bądź przez rzeczpospolitą, bądź przez kogolwiek ze szlachty krajowej pojedynczo lub wspólnie z innymi te dobra wykupującego, byle naraz, do rąk królowej albo po jej zejściu potomstwu jej oddana i odliczona nie będzie. Zasię po wykupieniu tych dóbr albo od samej królowej albo po jej zejściu od potomstwa jej dobra żywieckie jako zawsze do korony należące, we wszystkiem prawom krajowym podlegać będą tak, żeby nigdy i żadnym sposobem nie nastąpiło oderwanie tych dóbr od korony, ale żeby te dobra, skoro przez rzeczpospolitą wykupione zostaną, obróciły się zupełnie na dobra królewskie, z tym dodatkiem, żeby zupełna intrata dóbr tych tym sposobem od rzeczypospolitej wykupionych do korony należała. Dla pomnożenia dochodu dobra te podskarbi każdy koronny więcej ofiarującemu wypuścić będzie powinien z ochroną dóbr, aby zniszczone przez dzierżawców nie były. A gdyby też

7. Zmiłuj się nad biedną Ojczyzną naszą
Wszak nam dzisiaj Anioł pokój ogłasza,
A my wiek cały ból, ucisk mamy,
Wróg nas rozłączył, szczęścia nie znamy
Użycz nam po znoju,
Szczęścia pokoju.

AMEN.

Franciszek Magryś.

Jak zamordowano cara Aleksandra II.?

Było to 13 marca 1881 r., o godzinie punktualnie o trzy kwandranse na pierwszą zajechał zamknięty powóz carski przed Pałac Zimowy, powożony przez Frołowa Sergejewa, postać, z powodu olbrzymiej brody i wielkiej ilości medali, znaną i popularną na bruku petersburskim. Car, wsiadając, zawołał:

— Na plac Michała przez Newski Prospekt!

Na maneży ukazał się car w uniformie gwardyjskiego batalionu saperów, na wspaniałym czarnym koniu. Wyglądał nieco blado, bo cierpiał na astmę, ale zresztą robił jak zawsze, imponujące na obecnych wrażenie. Tym razem zaś tak bystro i energicznie patrzał na zgomadzonych, jak nigdy tego nie czynił. Gdy opuszczał plac, tłumy wybuchnęły zwykłym okrzykiem:

— Zdrowia życzymy Waszej cesarskiej mości!

Po paradzie udał się car do w. ks. Katarzyny Michałówny na śniadanie, które trwało, jak zwykle, godzinę. Opuszczając jej pałac, zawołał do woźnicy:

— Jedź tą samą drogą do domu!

Powozowi cara towarzyszył zwykły konwój złożony z wyborowych gwardzistów. Na koźle obok Frołowa siedział podoficer Mancznew z kubańskiej sotni kozaków gwardyjskich. Przed powozem galopowało trzech kozaków we wspaniałych, bogato srebrem przetykanych uniformach, tyluż za powozem. Za nimi, w saniach zaprzężonych we wspaniałe „rysaki“, jechał policmajster Petersburga, pułkownik Dworzyckij, dalej kapitan żandarmeryi Koch i pułkownik kozaków Kulebiakin, oficer znany ze swej odwagi i przytomności umysłu. Według ludzkiej rachuby był zatem car dostatecznie strzeżony. Konie pędziły wzdłuż kanału Jekateryńskiego, i tłumy ludzi przyglądały się galopującemu orszakowi cara.

Była godzina 2·20, gdy powóz cesarski zbliżył się nad kanałem Jekateryńskim do owego historycznego dziś miejsca, gdzie Aleksander II. padł ofiarą zamachu. W tej to chwili wedle późniejszych zeznań naocznych świadków, wysunął się z tłumu młody człowiek o długich płowych włosach, w ciemnym płaszczu i w futrzanej czapce na głowie. W ręku trzymał nie wielki lśniący przedmiot, na pierwszy rzut oka do białej grudy śniegu podobny i rzucił go tuż przed powóz cara. Rozległa się detonacya podobna do strzału armatniego i gęste kłęby dymu otoczyły powóz, podczas gdy z okien przyległych kamienic sypały się na bruk z brzękiem potłuczone szyby.

Gdy się dym rozwiał, oczom tłumów przedstawił się grozą przejmujący widok. Bomba, po rzuceniu, eksplodowała dopiero po wyminięciu jej przez powóz carski, a odłamy jej padły między kozaków pędzących za powozem. Dwóch z nich Malejczew i Szagajew wraz z końmi tarzało się na ziemi w kałuży krwi, o parę zaś kroków od nich wił się strasznie poszarpany terminator rzeźniczy Maksymow, jecząc co chwila:

— Mój Boże, a cóż ja im zrobiłem!

---

po wykupieniu od rzeczypospolitej tych dóbr szlachcic polski którykolwiek chciał rzeczypospolitej zwrócić cenę kupna, tedy to wolno będzie za poprzedniem doniesieniem o tem na sejm. Pieniądze tym sposobem rzeczypospolitej zwrócone, mają się obrócić na jej potrzeby za zezwoleniem sejmu; dobra zasię w tym razie na dobra dziedziczne ziemskie nabywcy i sukcessorów jego. Przed oswobodzeniem jednak tych dóbr starosta żywiecki stosownie do statutu z r. 1540 s. t.: Bona regalia a Reginali Majestate exempta, ma być osiadły, któryby usługi wojenne z tych dóbr odprawował, podatki wybierał i pro injuriis terrestribus in foro fori odpowiadał. A dyferencye graniczne tak mają być między temi dobrami decydowane, jako i między inszemi dobrami szlacheckiemi i przysięgać starosta tamtejszy powinien będzie.

Tegoż samego roku 1631 umarła królowa Konstancya. Po niej najsamprzód Karol Ferdynand biskup płocki i wrocławski, od r. 1635 na sześć lat opat tyniecki, królewicz polski Żywiec otrzymał i dzierżał do r. 1655, w którym umarł. Po nim przypadła Żywieczczyzna na brata Jana Kazimierza od r. 1648 po bracie Władysławie króla polskiego. 29 lipca 1631 umarł także książe Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski, z którym, jak wyżej o tem nadmieniono, Krzysztof Korawski był się zamienił na inne dobra na Wołyniu za Łodygowice; Korawski bał się bowiem sąsiedztwa Mikołaja Komorowskiego, aby mu tenże nie wydarł kiedy gwałtem sprzedanej włości. Po Zbaraskim wziął Łodygowice Stanisław Warszycki herbu Abdank, kasztelan krakowski. który tamże r. 1635 kościół wystawił. Roku 1633 zjechali trzej królewicze Jan Kazimierz, Karol Ferdynand i Aleksander Karol z licznym dworem do Żywca. Zabawiwszy tamże dwa dni, powrócili do Krakowa, gdzie popodpisywali przywileje przez matkę Konstancyę nadane. 1639 schroniło się do Żywca kilku sukienników protestanckich ze Szląska. Królewicz Karol Ferdynand uwolniwszy ich na lat piętnaście od wszelkich ciężarów, pozwolił im budować się na gruncie obszarskim (na teraźniejszem wyższem mieście). Po zawarciu atoli pokoju westfalskiego (1648) powrócili oni znowu do Szląska. Przywilejem danym w Warszawie 24 lipca 1655 zatwierdził Jan Kazimierz nadanie przysiołka Staniki kościołowi żywieckiemu przez matkę Konstancyę uczynione; przywilejem danym w Głogowie 16 grudnia tegoż roku zatwierdził na prośby Sobestyana Gorlińskiego plepana jeleśniańskiego prawo do dwóch zagród w Przyborowie, już przez poprzedników jego kościołowi jeleśniańskiemu nadanych; zaś przywilejem danym w Gdańsku 22 grudnia 1656 darował starożywieckiemu kościołowi rolę poddanego Sebestyana Czarnoty. Tegoż samego roku 1656 wraz z Zakliczynem, Pilicą, Szczekocinami i Przyro-

Powóz cara, jakkolwiek silnie uszkodzony, mógł dalej jechać i Frołow chciał uwieść cara z miejsca zamachu, ale car dał mu energiczny rozkaz, by stanął i kiedy o parę kroków dalej woźnica rozkaz wykonał, car wysiadł z powozu.

Sprawca zamachu starał się ujść, ale natychmiast pochwycili go obecni w tłumie dwaj grenadyerzy pułku preobrażeńskiego. Tłum rzucił się na niego i chciał go rozszarpać, on zaś wołał, kryjąc głowę między rękami:

— Nie bijcie mnie! wyście biedni! wy nic nie wiecie!

Potem pokazało się, że on sam Rysakow, jest synem ubogiego mieszczanina, ograniczonej bardzo inteligencyi i liczył dopiero 19 lat życia.

Wśród tej walki tłum się nagle rozstąpił przed nadchodzącym carem. Car w długim jasno popielatym płaszczu, z woskową nieledwie cerą twarzy, zbliżył się pewnym krokiem do trzymanego za ręce Rysakowa. Gdy idący poza carem podporucznik Rudikowskij zapytał: „Czy wasza cesarska Mość nie jest ranny?“ — odpowiedział car: „Ja nie, ale ci tam!“ i wskazał na leżących na ulicy kozaków i na Maksymowa.

Potem mierząc groźnym wzrokiem Rysakowa, zapytał:

— Czego chcesz odemnie, niegodziwcze?

W tej chwili znowu ktoś cara zagadnął, czy nie jest ranny, na co tenże odpowiedział:

— Dzięki Bogu, nie.

Teraz Rysakow zaśmiał się szyderczo i zawołał:

— Co? już dzięki Bogu? To jeszcze zawcześnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspomnienie o Janie III. Sobieskim

napisał

ŁUCYAN TATOMIR.

I.

Czem grozili Turcy Chrześcijaństwu w szesnastym wieku.

Straszne hordy tatarskie tratowały dawnymi czasy żyzne role nasze, które teraz spokojnie i bezpiecznie pracowici wieśniacy uprawiają. Ludzie uciekali w lasy przed dzikimi najezdnikami, kryli się po niedostepnych wertepach i pieczarach, a kto ujść nie zdołał, ten albo ginął od szabli tatarskiej, albo szedł jako jeniec w ciężką niewolę częstokroć od śmierci straszniejszą. Tysiące ludu a szczególnie niewiast i dzieci uprowadzali nieraz Tatarzy i zabierali cały dobytek szlachty i włościan, a czego zabrać nie mogli, niszczyli i palili.

Wspierani także przez groźniejszych jeszcze od nich i potężniejszych Turków, rozpuszczali Tatarzy niszczące zagony na wszystkie strony, goniąc za rabunkiem i jassyrem (tj. chwytaniem ludzi w niewolę) i służyły za przednią straż wielkiem wojskom sułtanów tureckich. A sułtani ci rozzuchwaleni powodzeniem, zamierzali zawojować całą Polskę, ba nawet wszystkie państwa chrześcijańskie, żeby wszędzie zapanowała wiara ich fałszywego proroka, a zdeptany został Krzyż święty.

I byliby ci barbarzyńcy dopięli swego, gdyby nie Polska, którą Bóg postawił na kresach zachodnich chrześcijańskiej Europy jakoby czujną straż przed świątynią Pańską, aby jej swojemi piersiami broniła i aby zasłaniała Kościół Chrystusowy od napadów niewiernych. O Polskę też rozbijały się wszystkie zamachy tatarskie i tureckie i Polacy zastępowali zawsze i wszędzie drogę chciwym krwi

---

wem miastami, iż wiernie trwały przy królu Janie Kazimierzu, Żywiec także z rozkazu Pawła Wirtza pułkownika i komendanta załogi szwedzkiej w Krakowie stojącej (1655—1657), razem z zamkiem spalony i złupiony został.

Żywczanie nie chcieli Szwedom kontrybucyi płacić. Skąd ku Bielsku z armatą miasto Żywiec z poddanemi wychodziło i tam w szańcach na Mikuszowicach ludzi zawsze do dwóchset stawało, a insi na Międzybrodziu byli. Także Katarzyna z Komorowskich Grudzińska na Lesie w państwie ślemieńskiem ludźmi drogę osadziła. Inni zaś za uniwersałem królewskim pod Bobrek lipowiecki, Tyniec i Krzepice, a nawet aż pod Częstochowę wybierali się i Szwedów bili, zarywając ich jak mogli.

Atoli we środę w tydzień postu suchodniowego 8 marca 1656 r. Jan Wajhard w dwieście rzołnieża szwedzkiego wpadł na szańce mikuszowskie, gdzie szlachty polskiej kilkadziesiąt wprzód przyskoczyło, chcąc na obronę szańców połączyć się ze swoimi. Ale ci bojąc się zdrady, onym nie uwierzyli, których powracających Szwedzi napadli i pozabijali. Po czem Szwedzi napadli na szańce, a że tych, co się tam zebrało, nie dochodziło trzech set, nie można im było dać odporu. Więc Grzegorz Jarosiński administrator państwa Łodygowic został postrzelony, insi znowu od miecza polegli, a wsi okoliczne od Szwedów w popiół obrócone zostały. Dla czego natychmiast z rozkazu starosty żywieckiego wytoczono trzy działa i na odgłos ognia dano. Ludzie z miasta pouchodzili do pobliskich lasów. Około piątej godziny w nocy Szwedzi pod miasto podciągli i Milówianów na drodze spotkanych ubili, a że w zamku żywieckim nikogo nie było, więc trębacz szwedzki, który z dwoma oficerami i ośmioma żołnierzami tam był, trąbił, dając znać, aby drudzy bezpiecznie do miasta wjechali. Tak wjechawszy do miasta ono wyrabowali i mieszczan kilku zabili. Lecz skoro zaczęło świtać, chłopów sto na placówkę uderzyło i onę rozegnało. Tak ruszyli Szwedzi z miasta, ono na wszystkich rogach zapaliwszy.

Rok 1662 zasię związkowi grasując po koronie, posłali do Żywca trzech konnych od marszałka swego, aby im chleby oddano, za które 12000 zł. z całego państwa żywieckiego z nimi skontraktowano. Ale w tem wpadł uniwersał królewski, aby związkowym jako buntownikom ani szeląga nie dawać. O czem dowiedziawszy się marszałek ich Samuel Świderski, który w Kielcach w pałacu biskupim rezydował, egzekucyę do państwa żywieckiego posłał. Wojsko jego przyjechawszy na noc do Pietrzykowic, lud ciemiężyło. Posłyszawszy o tem niejaki Kocór i Krzysiek zbójcy, chcąc na łaskę pańską zarobić, zebrawszy kilkadziesiąt pachołków, w nocy na Pietrzykowice uderzyli.

i łupów pogańcom, broniąc nietylko własnej ojczyzny, lecz spiesząc i sąsiadom z pomocą, aby ich ratować od zagłady i ochronić przed orężem bisurmańskim.

Ale potęga turecka wzrastała coraz bardziej, pomimo, że tysiące rycerstwa polskiego poległo, pomimo, że strumienie krwi polskiej wylały się w setnych bitwach w Polsce i poza granicami Polski. I tak pod Warną nad morzem Czarnem poległ w walce z Turkami w r. 1444. młodziuchny król Władysław, syn Jagiełły; pod Mochaczem na Węgrzech położył głowę w r. 1526. w takiejże walce inny Jagiellończyk, Ludwik, król węgierski, a pod Cecorą w Multanach (dzisiejsze królestwo rumuńskie) poległ w r. 1620. za wiarę i ojczyznę nasz hetman sędziwy, a wielce zasłużony, Stanisław Żółkiewski. W kilkadziesiąt lat po bitwie cecorskiej, stała się potęga turecka tak groźną, że cała Europa zadrżała przed nią i sam Ojciec św. obawiał się, żeby ufni w swoją przemoc Turcy, nie targnęli się na Rzym, stolicę chrześcijańskiego świata.

Sułtan Mahomet IV. marzył też istotnie w pysze swojej, że strąci krzyż z kościoła św. Piotra w Rzymie i zamieni go na meczet tak, jak przed dwoma wiekami imiennik jego, Sułtan Mahomet II. zamienił bazylikę (kościół) patryarszą św. Zofii w Konstantynopolu na bożnicę muzułmańską.

Chciał on sobie przez Polskę utorować drogę w środek Europy i dlatego uderzył na nią wszystkiem wojskiem swojem. W roku 1672. zdobył Kamieniec podolski, główną twierdzę ziem ruskich i był już pewnym, że niebawem zaleje całą Polskę hordami swemi, aż po wybrzeże morza Bałtyckiego. Ale zuchwałe zamiary jego zniweczył król

Jan III. Sobieski.

II.

Z jakiego rodu pochodził Sobieski.

Wielki ten wojownik urodził się w Olesku dnia 17 sierpnia 1629 r. tj. w tych czasach, gdy na północnych granicach Rzeczypospolitej dogorywała wojna szwedzka, straszna zapowiedź, straszniejszych jeszcze w przyszłości z tym samym wrogiem wojen, których wstąpienie Wazów na tron polski, Rzeczpospolitą nabawiło; gdy na południowych kresach, zaledwie obronionych przez Chodkiewicza chocimskiem zwycięstwem, walczył znowu Stefan Chmielecki z zagonem tatarskim, który zapędził się aż po Monasterzyska i gdy na Kozaczyźnie rozbijały się już pierwsze płomienie buntu, złowrogie zwiastuny pożaru, który miał niebawem ogarnąć całą Ukrainę i wylać się niszczącą strugą na sąsiednie jej ziemie ruskie.

W chwili, w której przyszły pogromca niewiernych witał światło dzienne, srożyła się nad zamkiem oleskim gromowa burza; a gdy w kilka dni potem chrzczono nowonarodzone dziecię, pękł stół marmurowy na którym dokonywano tego świętego aktu. Już z tych znaków niezwykłych wróżono, że dziecię to powołane jest w przyszłości do wielkich na polu sławy czynów.

Ale o wiele więcej, niż owe znaki wróżebne, powoływały Jana do takich czynów i takiej przyszłości tradycye domu, z którego pochodził.

Ojcem Jana był Jakób Sobieski, naówczas krajczy koronny i krasnostawski starosta, syn Marka, wojewody lubelskiego; matką zaś Teofila Daniłowiczówna, córka wojewody ruskiego Jana Daniłowicza i Zofii Żółkiewskiej.

Ojciec Jana, Jakób Sobieski, słynął z rozwagi i waleczności, a nadto z pięknej wymowy, bardzo przez współczesnych chwalonej. Władał też biegle piórem, o czem świadczy jego opisanie wojny chocimskiej z r. 1621., w której

---

Owi zaś zapalili dwa domy i ze świtaniem z Pietrzykowic wyjechali ku Białej, odgrażając Żywcowi. W tej to potyczce dwóch zbojców i kilku poddanych poległo. Nie długo potem ciż związkowcy znowu do Ślemienia zjechali i tam szkód nie mało uczynili. Ale przecie do Żywca nie śmieli, bo na Grojcu górze mieszczanie z chłopy szańce usypali i bronić się postanowili. Jan Kazimierz bojąc się, aby związkowi na żywieckie państwo nie napadli, zesłał do Żywca Biedzińskiego porucznika z towarzystwem, dawszy uniwersał na dwa chleby. A że ten na inne dwa sobie pozwolił i ludziom bydło zabierał, sprzeciwili się Jeleśnianie i nic dać nie chcieli. Przeto gotował się Biedziński do nich na egzekucyą. Jeleśnianie tedy z innem poddaństwem zebrawszy się, porobili sobie szańce u rzeki Koszarawy za Mutnem i w strzelby się zaopatrzyli. Przeciw którym Biedziński z towarzystwem swoim wyjechał, chcąc ich jako buntowników karać i domy ich w perzynę obrócić, aż ich ksiądz Kaszkowicz umitygował, aby rebelii przeciw królowi nie podnosili. Biedziński rozgniewawszy się bardzo, już był dwa domy spalił, na Mutnem jeden, a drugi na Jeleśni, z którego przecież gniewu ochłonąwszy, głównych przewódców (Grzegorza Jaraszka, Mikołaja Jodłowca, Wawrzyńca Mędrałę i Tomasza Kamińskiego) do więzienia wsadzonych, sądowi miejskiemu criminaliter sądzić kazał. I już wypadł był na nich wyrok śmierci. Lecz osądzeni, apelowali do samego króla, tem się uniewinniając, iż porucznik nad uniwersał ich uciemiężał, Wskutek czego przyszedł rozkaz aby ich na wolność puszczono, a Biedziński aby z Żywca wyjechał.

Nadmienić tu także wypada, iż cesarz Ferdynand III krewny Jana Kazimierza za pomoc, której tenże w nieszczęściu swoim szukał u cesarza, zażądał, aby mu żupy solne województwo krakowskie, Sieradz, Samborz i Żywiec w zastaw oddano. Po złożeniu berła 1668 wyjeżdżając do Francyi, przybył Jan Kazimierz do Żywca. Wówczas darował on do kościoła żywieckiego kobierce swoje (białe kamelarowe z fjoletowymi aksamitnymi kwiaty na srebrzystem tle), z których dwa ornaty, dwie kapy i kilka dalmatyk zrobiono. Ze szczątków tychże aparatów wypruto niedawnymi czasy srebro i na wagę sprzedano.

(C. d. n.)

czynny brał udział. Piękne te jego przymioty sprawiały, że rósł w poważaniu i na urzędy coraz wyższe postępował. Cztery razy bywał Marszałkiem Izby Poselskiej na Sejmach, tyleż razy Marszałkiem Trybunału; jako poseł króla i Rzeczypospolitej jeździł kilkakrotnie do zagranicznych dworów. W nagrodę swych zasług został też potem wojewodą bełzkim i ruskim, a u schyłku życia otrzymał kasztelaństwo krakowskie tj. najwyższą godność senatorską w Rzeczypospolitej. Umarł w r. 1646.

Ale jakkolwiek były wielkie zasługi ojca, to jednak z rodu matki spadała na Jana i starszego o rok brata jego Marka, chlubniejsza jeszcze spuścizna, bo tradycya domu, który okrył się chwałą w walkach z pogaństwem tureckiem i tatarskiem i poświęcił za wiarę i ojczyznę dwie drogie głowy: Stanisława i Jana Żółkiewskiego, pradziada i dziada Sobieskiego z macierzyńskiej strony.

Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny, był jednym z najdzielniejszych w Polsce ludzi. Przez życie całe nie żałował on krwi swojej dla ojczyzny; on to na czele sześciu tysięcy rycerstwa rozbił pod Kłuszynem czterdzieści tysięcy Moskali i ośm tysięcy Szwedów, a otworzywszy sobie tem zwycięstwem drogę do Moskwy, carów moskiewskich wziął w niewolę i w tryumfie do Warszawy zaprowadził. Skończył zaś swój zawód jak rycerz, jak bohater, prawie jak święty. Gdy bowiem w r. 1620 Turek znowu ciągnął na Polskę, Hetman nie wahał się wyjść naprzeciw ze szczupłą garstką, jaką miał pod ręką, a którą po większej części własnym uzbroił kosztem i zastąpić drogę wrogowi pod Cecorą. Tu otoczyły go przemagające siły nieprzyjaciół; samych Tatarów liczono na trzydzieści tysięcy, podczas gdy Hetman sędziwy miał ledwie pięć tysięcy rycerstwa i dwa tysiące Kozaków. Ośm dni broniono się w obwarowanym obozie, cofając się z wolna taborem ku Dniestrowi.

Jeszcze w dniu 6 października pisał hetman Żółkiewski do żony: „Nie turbuj się Wasza Miłość, najukochańsza małżonko! choćbym i poległ, toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już nie zdatny. Na wypadek jaki zalecam W. M. miłość dla dziatek, pamięć na me zwłoki, bo je sterałem ku usłudze Rzeczypospolitej; a co Pan Bóg chce dać z łaski swojej, to niech się stanie!“ — a już następnego dnia nieprzyjaciel, korzystając z chwilowego zamieszania w polskim obozie, uderzył nań całą siłą. Stary hetman proszony na klęczkach, by się ratował, własną ręką zabił swego konia, by nie miał na czem uciekać, rzucił się w bój, aż poległ tak, jak całe życie pragnął w boju za wiarę i całość Rzeczypospolitej. Głowę jego zatknęli Turcy na pikę i na znak tryumfu odesłali do Sułtana. Syn Hetmana, Jan i zięć Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny dostali się do niewoli.

Wdowa po hetmanie Regina Żółkiewska spełniła święcie ostatnią wolę męża. Zwłoki jego sprowadziła do Żółkwi i z wielką troskliwością zbierała potrzebną sumę pieniędzy na wykup syna z niewoli. Dzięki niezmordowanym staraniom matki powrócił Jan Żółkiewski do ojczyzny, ale gdy tu gotował się do nowej na Turków wyprawy, dla pomszczenia śmierci ojca, otworzyła się rana pod Cecorą odniesiona i młody syn poszedł za ojcem.

Obu im postawiła wdowa i matka pomnik w kościele żółkiewskim, na którym do dziś dnia widzieć można ich postacie wykute w marmurze, a pod niemi napis: *„Jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę, ode mnie ucz się“* i drugi: *„Z kości naszych powstanie kiedyś mściciel“*. Mścicielem tym, co z ich kości powstał, był Jan Sobieski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata.

Trzęsienie ziemi nawiedziło Azyę przed świętami Bożego Narodzenia. W Turkiestanie zostało zburzone całe miasto Andżidżan. 16 tysięcy domów uległo zniszczeniu i zginęło wśród tego około 3 tysiące ludzi. Reszta jest pozbawiona dachu nad głową, cierpi głód i zimno; wszędzie przerażające spustoszenie.

W Częstochowie rozegrał się przed paru dniami wielki proces o zaburzenia i pobicie żydów; na ławie oskarżonych zasiadło 75 mieszczan.

Ameryka. W Wenecueli wybuchła wojna tej malutkiej republiki z Anglikami i Niemcami z powodu pieniężnych i cłowych zatargów. Anglicy i Niemcy spalili i zatopili 6 okrętów i zbombardowali nadbrzeżne miasta wenecuelańskie.

Głupie zakochanie! Wszystkie dzienniki doniosły o głupiem i ślepem zakochaniu się arcyksięcia austryackiego Leopolda Ferdynanda i arcyksiężnej austryackiej Ludwiki zamężnej za saskim następcą tronu.

Arcyksiąże Leopold Ferdynand zakochał się w niejakiej pannie Adamowicz, pochodzącej z Morawy i chce się z nią żenić. Panna Wilchelmina Adamowicz ma być bardzo piękną osobą, ale na duszy i sumieniu podobno nie piękna. Była ona poprzednio służącą i prowadziła rozmaite życie, następnie służyła jako kasyerka w kawiarni nocnej na Morawie i z tego stanowiska jako kochanka różnych panów, została kochanką arcyksięcia, którego potrafiła tak usidlić, że ten wyjechał z nią z Austryi do Włoch i zamieszkali w Genewie, a potem wyjechali do Szwajcaryi. Arcyksiąże zrzeka się wszystkich godności arcyksiążęcych i pensyi do tych godności przywiązanej, byle jeno z ukochaną Wilhelminą ślub małżeński zawrzeć.

Cesarza Franciszka Józefa bardzo boleśnie dotknęła ta wiadomość o związku arcyksięcia z osobą o takiej przeszłości, polecił dworowi swojemu zerwać wszelkie stosunki z arcyksięciem.

Równocześnie drugi wypadek. Księżna Ludwika żona saskiego następcy tronu, blisko spokrewniona z austryackim panującym domem, kobieta 33-letnia i matka trojga dzieci, uciekła od męża i pojechała do Szwajcaryi z mło-

dym i pięknym Gironem, który jej dzieciom udzielał nauki.

Nam się według pojęć i zasad katechizmu ta sprawa tak przedstawia.

Rodzina jest fundamentem społeczeństwa, a żona, względnie matka piastuje w swem ręku cześć rodziny i tej czci za wszelką cenę, choćby życia, strzedz powinna, przeto czynem jest niemoralnym, szkodliwym wysoce dla rodziny, jeżeli żona ucieka od męża, matka opuszcza dzieci dla kochanka. Czy to chłopka na wsi, wyrobnica uboga, czy królowa na tronie, to istoty czynu nie zmienia i niemoralności postępkowi nie odejmuje. Na wsi taką kobietę wytykają palcami, odwracają się, zrywają wszelkie stosunki, ba nawet w mieście, gdzie poczucia są mniej delikatne, jednak żadna z pań naszych możeby i ręki nie podała tego rodzaju kobiecie. Tysiączne przykłady pouczają, że społeczeństwo odsuwa się od takich wyrodnych matek i wiarołomnych żon.

A jeżeli tak, to czy prawo i obowiązki są tylko dla ubogich tj. dla żony robotnika, wieśniaka, mieszczanina, a dla tych, co w oświacie i wiedzy inne są prawa i inna moralność?

Dlatego postępek księżnej Ludwiki, następczyni tronu saskiego, choćby prawdą było, co dzienniki piszą o złem pożyciu i surowości dworu, to jest wiarołomstwem, zapomnieniem zupełnem o wszystkich obowiązkach, jakie nakłada mitra książęca, uczciwe imię, tron, majątek, jak każdy tego rodzaju niemoralny postępek, gdy wiarołomna żona ucieka z kochankiem, opuszczczając męża i kilkoro dzieci małoletnich, powinna być napiętnowana. Jeżeli nie da się to usprawiedliwić u Bieńkowej, Janowej i Piotrowej, to brak słów na określenie całej niemoralności, brzydoty i ohydy takiego postępku u następczyni tronu. Jeżeli dla wieśniaczki lub dla mieszczanki są słowa wyrzutu, napiętnowania i nagany, to musi być i dla położonych najwyżej, tem bardziej, że ci powinni świecić dobrym przykładem, bo zgorszenie przez tych wysoko położonych straszne w społeczeństwie czyni spustoszenia.

Rozmaitości.

Przeciw pijaństwu wymyśliła policya duńska dobry sposób. Wydała mianowicie rozporządzenie, mocą którego ten szynkarz, który ostatni sprzedał pijanemu kieliszek, musi ponieść koszta transportu pijaka do domu i będzie odpowiedzialny za wszystkie szkody wyrządzone przez pijanego.

Rząd nasz przygotował nowy projekt zmiany ustawy przeciw opilstwu i ma go przedłożyć Radzie państwa do uchwalenia. Ustawa te ma na celu ograniczenie liczby szynków. W gminie do 500 mieszkańców nie będzie mogło być więcej jak jeden wyszynk, a w większych tylko na każde 500 ludzi jeden szynk. Oprócz tego w szynkach nie wolno będzie interesów innych ani żadnego handlu prowadzić, więc nie będzie wolno łączyć szynku ze sklepem innych towarów.

Powiesił się w Gostwicy pod Starym Sączem 65-letni Jan Czuła; podrażniony kłótnią domową ze swoją żoną, wyszedł na strych, okręcił pasek koło szyi i zadzierzgnął się na krokwi.

Za oszustwo zasądzony został w Wiedniu hrabia Henryk Potocki na 2 miesiące więzienia. Ciekawy był proces tego panicza marnotrawcy, który w przeciągu paru lat przeputał majątek wartający przeszło 300 tysięcy.

Żywa w trumnie. W Odenbergu 18 letnia córka pewnego kupca w ciężkiej chorobie straciła przytomność. Myśląc, że już umarła, włożono ją do trumny i zostawiono ją w pokoju zimnym na noc. Oglądając na drugi dzień ciało, lekarz spostrzegł, że ona jeszcze nie umarła, ale w trumnie żyła i w nocy przemarzła.

Nieszczęśliwy wypadek. W Krynicy przy zworzeniu drzewa z lasu został zabity przez staczające się drzewo z góry Teodozy Gromusiak, któremu spadający kloc zmiażdżył głowę.

Tajemniczy zgon kapłana. Przed tygodniem znaleziono w lesie pod Bierzanowem ciało ks. Krowickiego proboszcza w Górze kościelnickiej z przestrzeloną piersią. Przyczyna tej śmierci dokładnie nie wyjaśniona. Przypuszczano, że zaszło tu morderstwo lub jaki nieszczęśliwy wypadek zastrzelenia, lecz nie można było wyśledzić sprawców. Niektóre gazety pisały, że prawdopodobnie nieboszczyk w przystępie jakiegoś nerwowego roztroju czy z desperacyi sam strzelił do siebie. Przyszłość może dopiero wykryje, co to takiego zaszło. Ludzie, którzy bliżej znali ks. Krowickiego, chwalą go że był człowiekiem dobrym, szanowanym i ogólnie lubianym we wszystkich parafiach, w których dotąd pracował, tylko często zapadał na zdrowiu. Proboszczem zaś został dopiero przed miesiącem.

Ze Lwowa uciekł jeden wyższy urzędnik w Namiestnictwie, narobiwszy długów przeszło 100 tysięcy Koron, które po większej części przegrał w karty.

Na Węgrzech wilki pożarły kilka osób. Pod wsią Szarolta napadł wilk 18-letniego chłopaka i rozdarł go w kawałki. Rano znaleziono tylko szczątki z odzieży i nie dogryzione kości. W Arad rozszarpały dwóch robotników.

Straszna burza z śnieżycą, grzmotami, piorunami szalała w święto Bożego Narodzenia koło Żywca i Skawiny, zasypując śniegiem drogi i tor kolejowy. W starym Żywcu piorun uderzył w drzewo, ktore rozstrzaskał; zaś w Skawinie uderzył w wieżę kościelną w czasie nabożeństwa i zabił jednego chłopa, a kilkanaście ludzi poranił. Dziwne to i niebywałe zjawisko w grudniu. Koło Sącza także przez dwa dni panowały wichury ze śniegiem.

Głos rolniczy. Przypominamy naszym Czytelnikom, że w Tarnowie wychodzi już od dwóch lat pisemko poświęcone sprawom gospodarczym i starannie redagowane. Pismo to zjednało sobie uznanie powszechne w kraju naszym i polecane jest przez konsystorz biskupi, przez Wy-

dział krajowy, przez c. k. Ministerstwo rolnicze i przez Rady szkolne krajowe. Treść jego obfita z licznemi ilustracyami, a druk dobry. Podaje ono treściwe artykuły o rolnictwie, sadownictwie, ogrodnictwie, hodowli zwierząt domowych i drobiu, o pszczelnictwie, weterynaryi itd. Kosztuje rocznie 4 Kor. 50 hal., a dla włościan i nauczycieli tylko 3 Kor.

W Jaworowie w kopalniach węgla wybuchł pożar i spaliły się dwa szyby, straty są ogromne.

Sejm galicyjski zwołany był na dwa dni tj. 29 i 30 grudnia w celu uchwalenia prowizoryum budżetu na 3 miesiące i w celu uchwalenia krajowej opłaty konsumcyjnej od piwa, opłata ta wejdzie w użycie od pierwszego kwietnia br. Przeciw tej ustawie przemawiał poseł Kramarczyk, posłowie ruscy i kilku posłów sprzeciwiało się tej ustawie, ze strony szlachty przez chłopów wybranych.

Przy uchwaleniu prowizoryum budżetu, Rusini przemawiali po kilka godzin jeden i z taką nienawiścią i zajadłością do Polaków, że aż woda z nich kapała! Uderzyli i na posła Stapińskiego, ale ten dał im tak ciętą odprawę, że z całej Izby otrzymał oklaski. (Te żale i narzekania Rusinów na Polaków są niesłuszne i niesprawiedliwe, bo Polacy z Rusinami tak w Sejmie jak i poza Sejmem obchodzą się jak z dziećmi i dają im, co chcą, ale na Rusinów musiała przyjść bzikowa choroba? i nie wiedzą sami co chcą i sami w pośród siebie się gryzą i kłócą, jedni ciągną do sasa, a drudzy do lasa. Chłopi ruscy mówią: że ta polityka ruskich surdutowych już im obrzydła. Ta bzikowa choroba i nienawistna Rusinów do Polaków zagnieździła się w pośród Rusinów nietylko w wschodniej Galicyi ale i w zachodniej).

W czasie tej dwudniowej sesyi sejmowej odbyło się cztery posiedzenia ranne i nocne, posłowie przedłożyli kilka wniosków i interpelacyi. P. Szwed interpelował o założenie szkoły średniej w Żywcu i wsparcie zapomóg dla powiatu żywieckiego z powodu klęsk elementarnych przez powódź. Kramarczyk w sprawie klęski powodzi w powiecie bialskim. Ks. K. Lubomirski o zaopatrzenie robotników dotkniętych klęską kopalnianą w Jaworowie itd.

U socyalistów.

Wojciech i Józef.

W.: Pono was mój kumie wielkie spotkało szczęście, ponoście się, słyszę, podzielili polem do równości i macie pono jakąś grzędę, a dawniej niceście nie mieli.

J.: Dosyć ta niby prawda, ale cóż z tego, skoro to wszyscy mają po równo, a wszystkim się po tyle dostało, że nikt nie uchowa ani konia ani wołów, jak się patrzy, przychodzi jesień i nie będzie czem orać, bo koni nigdzie nie dostanie. Nibyśmy to wszyscy właściciele, ale za ten honor nie wiem, czy nie trzeba trzasnąć jak pies, bo jak tak pójdzie, to i głód w guście zawita wnet.

W.: To wam też mój kumie nie zazdroszczę socyalizmu, a choć ta pono i w Boga wasi nie każą wierzyć, to ja Mu was i tak polecam, a jak na was będzie ciężko, to jeszcze u mnie ciepły kąt znajdziecie.

Antek i Wicek.

A.: Słyczę mój Wicku, że ci pono sprawili lanie twoi towarzysze socyaliści? a tyś taki mocny i dałeś się, za cóż to, proszę cię?

W.: A juści psio prowda, bo mom z tyłu tak przypiecone, jakbym psio na blasze siedzioł. I za co, pytos za co? Dyć spróbowołem trochę szpagatówki, zemzyło mnie i zlozem z drogi na bok, mięko było, takem spoczął. A tu powiado, żem surdut i wsio na nic zbabroł, a to powiado psio wspólne i tyrać nie wolno. Mówisz, żem mocny, dyć prowda, ale mię wzięli pod maszynę jakąś i głowę dali naprzód, a z tyłu bykowcem.

A.: A jakby tak starszy co zbroił, czy go też karzą?

W.: Pedos, a dyć stary Bordek, choć mo ze 60 lot, co im to chłop doł na wspólne 50 morgów, jak ci se podchmielił i kożuch przypolił, to ci mu dali psio po cysarzku 25 byków.

A.: O psio to źle, żeby choć propinacya była wspólna.

W.: Wydzielają brachu, wydzielają psio po odrobinie nie tak, jak to było dawniej.

SKŁADKI

Na budowę Kaplicy szk. w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli: Ks. Dagnam Jan prob. w Piwnicznej 2 — K, Nadr. Cieśliński Karol 2.—, z puszek: w księgarni J K. Jakubowskiego Wwy 3·73, w Bazarze kraj. —·50, w handlu Edw. Köllnera 1·13 w handlu Jul. Krokowskiej 1·40, w restaur. Szym. Biernacika 1·82, u Stan. Cicha —·53, w cuk. J. Średniawy —·44, w handlu W. Bielewicza 1·65, w handlu H. Wierzyckiego 1·39, w handlu Fr. Batki —·10, w handlu W. Oleksego 1·20, w Kasie chorych 1·59, w handlu J. Fiałkowskiego —·83 w handlu J. Kosterkiewicza 1·60, w handlu K. Millera (Hella) —·50, w handlu J. Weissa 2·30, w apt. W. Filipka (Georgeona) 2·37, w handlu J. Pennara 1·10, w kasie zaliczkowej —·46, u Dra. Wł. Barbackiego 13·36, w handlu Fel. Dobrowolskiego —·85, w handlu Edw. Waligóry —·40, w apt. R. Jakubowskiego 1·16, w handlu J. Marszałkowicza —·80, w handlu Józ. Krawczyńskiego 1·54, w restaur. M. Smoleńskiego 1·12, u Dra. J. Sterkowicza —·82, w handlu Jana Sekułowicza 1·43, w Kasie miejskiej 7·97, w handlu Maryana Sekułowicza —·61, w księg. R. Pisza —·12, w drogueryi T. Kwicińskiego —·56, u fotogr. Janiny —·60 w handlu J. Kozieła —·40, w cuk. Józ. Dzięciołowskiego 1·76, na poczcie 2·58, u Radcy Wł. Jarosza 16·36, w gimnazyum 10·14, w Kanc. szk. lud. A. Mickiewicza —·30, u T. Habeli —·71, Jędrzej Krzanowicz 1·—, Insp. las. Jan Małecki 1·80, Dr. J. Filewicz lek. powiat. 1·—, Za 100 Kart kor (z wid. Kaplicy 8·—, za 100 feników pruski h 1·20, zrealizowany Kupon od obl. na 200 K od K po 3 98, Na imieninach Miecia Błotnickiego zebrano 16·50, Za 144 stare centy 1·44, z puszki „Wdowi grosz“ (p. L. Kosmana) 2·20.

Suma dotąd (31/12 1902 r.) zebranego funduszu oraz z narosłymi procentami po strąceniu wydatków (1,106·53K) wynosi: 15,690·40 Kor.

Za komitet:
Prof. L. Małecki
Skarbnik.